CZEŚĆ MARJI

Rok XIV. Nr. 10.

Czerwiec 1936.



Cudowny obraz Matki Boskiej w Leżajsku.

Adres Prezesa Związku:	Adres Redakcji i Administracji:
KS. DR. JAN LITWIN	Kraków, ul. Felicjanek 6. I. p.
Kraków, ul. Karmelicka 41, I. p.	Telefon 144-60.
Telefon 187-67.	**Konto czekowe P. K. O. 404.145**

Warunki przedpłaty „Cześć Marji": Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr.
Przedpłata roczna za 1 egz. 2 zł.

Odezwa S. M. Studentek U. J. K. we Lwowie

Koleżanki!

Jeszcze chwil kilka, a opuścicie mury szkolne i pójdziecie w świat ze świadectwami dojrzałości w ręku. — Otworzy się przed Wami nowe życie, czeka na was praca inna niż dotąd.

Niejedna z Waszego grona ma zamiar dalej się kształcić i rozpocząć studja na Wyższych Uczelniach. Wejdzie więc w świat akademicki, w świat pełen życia, ruchu i pracy. Otoczą ją ludzie rozmaitych poglądów, charakterów, znajdzie się w obliczu najrozmaitszych organizacyj.

Stanie przed Wami zagadnienie równowagi w życiu akademickiem, między pracą naukową, a pracą w organizacjach akademickich. Musicie sobie doskonale zdać sprawę z tego, że obowiązkiem będzie poważne traktowanie nauki, Waszej przyszłej fachowej specjalności. Ale zarazem nie wolno Wam w tem zacieśniać się i zasklepiać, musicie pamiętać o uzupełnieniu Waszej wiedzy w innych dziedzinach, a nadewszystko rozszerzyć, rozbudować Wasz światopogląd katolicki, aby właśnie między wiedzą zdobytą na uniwersytecie, a życiem religijnem panowała wspomniana równowaga i harmonja.

W Sodalicji Studentek właśnie o to nam chodzi: celem naszym jest uzupełnienie wykształcenia religijnego. Pomocą są nam wspólne nabożeństwa, zebrania, praca w sekcjach junjoratu, samokształcenia, eucharystycznej, społecznej, i chóru gregorjańskiego.

Prosimy Was jak najserdeczniej, przyjdźcie do nas, zechciejcie z nami współpracować i myśl katolicką wspólnie wykuwać i umacniać.

Sekretarka. — Przewodnicząca.
Wasylowska Irena. — *Buczma Marja.*

Nadesłano do Redakcji naszej na cele misyjne:

Sodalicja M. uczenic Szkoły Handlowej w Chełmie kilka tysięcy znaczków pocztowych.

Sodalicja M. przy Szkole Zawodowej „Nauka i Praca" w Klimontowie konopeum, 3 korporały, 2 puryfikaterze, 1 lewaterzyk, ponad 10 tysięcy znaczków pocztowych, stanjol, różańce, obrazki i medaliki.

Sodalicja M. uczenic Zakładu SS. Niepokalanek w Maciejowie k. Kowla około 7 tysięcy znaczków pocztowych i stanjol.

Sodalicja M. przy Szkole Handlowej w Pułtusku około 2·5 tysiąca znaczków pocztowych, obrazki i stanjol.

CZEŚĆ MARJI

MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH

Rok XIV. Czerwiec 1936. № 10

Do Częstochowy.

Dni Zjazdu sodalicyjnego w Częstochowie, 23 i 24 czerwca b. r. to radosne i świąteczne nasze dni sodalicyjne. Przedstawicielki Sodalicyj spotkają się razem jak dzieci jednej Matki u Jej stóp, oddadzą Jej hołd, skrzepią swego ducha, nabiorą nowych sił dla siebie i swych Sodalicyj.

»Do Twej dążym kaplicy...« Do tronu naszej Pani i Królowej, spieszmy, by u Jej stóp przeżyć wzniosłe dni i otrzymać Jej błogosławieństwo.

„Będę konsekwentną!“

»Będę konsekwentną« — oto hasło, które było osią naszej całorocznej pracy. Słyszałyśmy je ciągle na zebraniach sodalicyjnych, przypominało nam je pisemko: »Cześć Marji«.

— Sodalisko! Kończy się znów rok Twej pracy, z utęsknieniem czekasz wakacyj, wypoczynku, słońca i ruchu. Będziesz wolna i swobodna. Nikt na ciebie nie będzie zwracał uwagi. Tak! — Ale, Rycerko Marji, pamiętaj, że Pani Twoja widzi cię zawsze. Nie wolno ci zasmucać oblicza Swej Matki!

A wy, Drogie Dzieci Marji, które opuszczacie już szkołę na zawsze, czyż miałybyście stać się kiedyś niegodnemi tego zaszczytnego imienia?

Opuszczacie szkołę i idziecie w świat. Nie wiecie jeszcze jaka będzie droga Waszego życia, w jakiem znajdziecie się środowisku. — Czy przejdziecie przez życie beztroskie, szczęśliwe i radosne? Czy może nieraz ból załamie Wam ręce, a troski przygną karki do ziemi? — Dziś jeszcze nie wiecie nic. Jesteście pełne nadziei. Może świat Wam się w różowych kolorach przedstawia; nie myślicie może o burzach, które niejednokrotnie zakołyszą maleńką łódką Waszego żywota. Ale — nie lękajcie się życia! Cokolwiek Wam ono przyniesie, przyjmujcie mężnie, jak prawdziwe Rycerki Marji, Królowej Męczenników. Niechaj dewizą Waszego życia niewiasty-katoliczki pozostanie na zawsze to przecudne hasło: »Będę konsekwentną«.

Dziecko Marji.
Gimn. ż. Stow. „Nauka i Praca“ w Częstochowie.

Na wakacje.

Idą dni wakacji. — Opustoszeją mury szkolne, ucichną i zamrą. — Cisza tam się rozłoży głucha.

Mało która z nas tam zaglądnie — bo wszystkie uleciały hen w dal do domów rodzinnych, do wiosek, lasów i gór niebosiężnych.

Wakacje!.. Mój Boże jakie to słodkie, jakie urocze słowo w latach szkolnych.

Swoboda, odpoczynek, wycieczki, tysiące planów i zamiarów, a wszystko oblane idealnem światłem pogodnej młodości, nieznającej co to troska, co ból, zapominającej o kłopotach i niepowodzeniach tak szczęśliwie i szybko.

Lecz czas wakacyj — jest w życiu młodzieży — a szczególniej w życiu młodej Sodaliski czasem próby i niejednej groźnej pokusy.

Nikt nas nie będzie doglądał, ani upominał, tylko sumienie Sodaliski czuwać będzie i pamięć o Matce Najświętszej, upominać będzie i sił dodawać.

Nie możemy ani na chwilę zapomnieć, kim jesteśmy, kim być i co zdziałać powinnyśmy, jeśli Sodalicję Marjańską rozumiemy, kochamy i szanujemy.

Nie może na wakacjach ustać praca nad sobą — bo w tej pracy odpoczynku nie ma.

Nie może ustać troska nieustanna o duszę swą — bo zaniedbując tę pracę narażiłybyśmy swą duszą na ciężką a może śmiertelną chorobę.

Nie może ustać służba Bogu i Marji ani na chwilę, bo wtedy nie byłybyśmy Sodaliskami.

Nie zapominajmy o swych religijnych obowiązkach. Jeśli opieki i łaski Niebios Królowej potrzebujemy, toć tembardziej w czasie wakacyjnych wywczasów. Kiedy może oko matki na nas patrzeć nie będzie, kiedy się zetkniemy z obcymi a nie zawsze najlepszymi ludźmi.

Pamiętajmy o rannej i wieczornej modlitwie, o niedzielnej Mszy św. i Komunji św. miesięcznej. A podziwiając przepiękne dzieła przyrody myślą wybiegajmy ku Temu, co w swej nieskończonej mądrości i dobroci tyle cudów rozmieścił w ogromnym wszechświecie.

W wolnej chwili weźmy do ręki uczciwą, katolicką książkę, by ducha zagrzać i serce w wierności trzymać.

A w tem wszystkiem co czynić będziemy w czasie wakacyj nie zapominajmy o tem, by w codziennych modlitwach duchy nasze zespoliły się przed obliczem Matki Najśw. w jeden zgodny chór Jej uwielbienia.

Bądźmy silne wiarą — gorące miłością — wielkie czystością i niewinnością swego serca — wierne Marji. — Pamiętajmy, wszędzie i zawsze, żeśmy Sodaliskami.

J. K. M.



Z przypowieści o 10-ciu pannach.

PROŚBA

Idę — wciąż... idę po życia drodze,
Pnę się pod górę — ciężko mi Panie —
Że czasem gorzkim puszczam łzom wodze,
Walczę — zwyciężam — albo się łamię.

Gnę się pod ciężkim pokus nawałem,
Nadziei słońce zda się już zgasło —
Lecz się podnoszę — i za ideałem
Dążę - bo „w walce zwyciężać" to moje hasło.

A Ty o Panie daj mi dłoń pomocną,
Gdy moje siły będą wyczerpane
Gdy dusza pogrążać się będzie w głąb [nocną
Ratuj me błędne serce ludzkie Panie!

Bądź mą przystanią wśród burz niepokoju,
Serce niech Twoje mym będzie puklerzem,
Daj odnieść zwycięstwo w ziemskim życia [boju
Pomóż mi Panie być dzielnym rycerzem!

Sodaliska z gimn. Reja, Kraków.

Śladami Skargi.

(Referat wygłoszony na Akademji w dniu Maryjnym 10 maja b. r. w Krakowie)

Adveniat Regnum Tuum — Przyjdź Królestwo Twoje — modli się zmęczony codziennem zmaganiem człowiek dobrej woli — a słowa te są dziś chyba najlepszym wyrazem tęsknoty duszy za owem »Civitas Dei«, od którego oddziela nas nieprzebyty, zda się, ocean chaosu, w którym toniemy.

Rzeczywistość dzisiejsza przedstawia się jako triumf radykalizmu ideowego, fanatyczny nacjonalizm ubóstwiający rasę z jednej strony, z drugiej zaś czerwona hydra komunizmu tysiącznemi mackami zagarniająca coraz to nowe ofiary, które ogniowej próby kryzysu nie wytrzymały moralnie, dały się omamić złudnym mirażom doczesnej szczęśliwości. Społeczeństwo rozdarte bardziej aniżeli sporami politycznemi — różnicami społecznemi.

Z jednej strony rozpanoszona dochodami warstwa wyższej biurokracji, — z drugiej — sproletaryzowana, wygłodniała, uginająca się pod ciężarem podatków i pracy — masa szarych ludzi. Na każdym niemal kroku — potworny egoizm cynicznie przechodzący do porządku dziennego nad tem co nie trąci osobistym interesem, a u wszystkich co wierzyli w sprawiedliwość społeczną i praworządność w Polsce — poczucie krzywdy i gorycz zawodu. Oto są jasne dowody, że świat zatarł granice między dobrem i złem, fałszem i prawdą i od relatywizmu naukowego do etycznego przeszedłszy, przedstawia targowisko chuci, schorzenie intelektualne i moralne — jaskrawe przeciwstawienie Chrystusowego przykazania miłości.

Temu stanowi, który w duszach słabych rodzi zwątpienie i pesymizm, który grozą swą przywodzi na myśl apokaliptyczną wizję czasów antychrysta — powinien katolicyzm przeciwstawić swą potęgę duchową, powinien rozwinąć nieprzebrane bogactwa swej energji potencjalnej, a chaosowi i anarchji winien przeciwstawić zwarty program, oparty na wartościach niezniszczalnych, spoczywających w każdej katolickiej duszy, a które objawił światu Chrystus.

Idą czasy wielkich, bohaterskich zmagań, które powagą i napięciem przewyższą nawet wojny krzyżowe. Oto zbliża się rozstrzygający bój o dusze ludzkie między światłością i ciemnościami. Czy zdajemy sobie z tego należycie sprawę my, którym w pierwszym szeregu wypadnie iść do boju, my, których Chrzest uczynił obywatelkami Królestwa Chrystusa, których posila i umacnia Ciało Pańskie, których Bierzmowanie uczyniło rycerzami Krzyża, którzy nosimy na piersiach znak Marji i pod błękitnym postępujemy sztandarem?

Oto są nasze zbroje i pancerze — te niezmierne wartości naszego życia sakramentalnego, których niedoceniają nasi wrogowie, a w których leży nasza siła!

Lecz policzmy nasze szeregi: mało nas — liczba wrogów nas przenosi.

A teraz zajrzyjmy do głębi dusz. Możemy zapewne siłę ducha i mocny charakter przeciwstawić ogromowi zła i przewrotności. Wszak trzystu Spartan powstrzymało miljon niewolników Kserksesa, a dwunastu rybaków zawojowało świat! Lecz oto w chwili gdy w cztery oczy staniemy ze swojem własnem »ja« — głos sumienia wywołuje nasz własny

niepokój — spuszczając głowę zdajemy sobie sprawę, że my sami nie jesteśmy bez winy, że nie możemy na nikogo rzucać kamieniem potępienia, ani drapować się w kaznodziejskie szaty — bo — pod obiecującemi pozorami kryje się w nas nazbyt często nędza duchowa i słabość tak wielka, że porównać ją można chyba tylko do tragedji Judasza z Kariothu — Rostworowskiego. I w ten sposób stajemy u zrębu zagadnienia, u źródła naszych codziennych konfliktów i rozwiązania tej bolesnej zagadki, nad której rozwikłaniem wysilają się najtęższe głowy i najszlachetniejsze serca. Zło leży w nędzy i słabości obrońców. Odrodzenia, zmartwychwstania i zwycięstwa oczekiwać należy od ludzi silnych, od mocnych charakterów, artystów woli, płomiennych serc, głów rozumnych i trzeźwych. Dziś społeczeństwa ogarnięte są dziwną gorączką wyczynów. Hasło »pobijmy rekord« — jest najpopularniejszem w dniu. Imię sławnego zawodnika lotem błyskawicy obiega świat, działa podniecająco na nerwy i wyobraźnię, wywołuje entuzjazm, naśladownictwo i jest motorem nowej akcji, — byle naprzód, byle się wybić i choć raz zabłysnąć na arenie olimpijskiej, choćby to były tylko przelotne laury i sławy ułuda...

W nauce — wyścig zdobyczy, zawrotne tempo wynalazków, wściekłe tempo pracy. Cały świat pędzi w nieznaną dal. Zda się, że i martwa materja poruszona wolą człowieka gna z całym układem słonecznym poprzez kosmiczne przestrzenie, aż natrafi kędyś na swój układ Herkulesa, a wtenczas pędu i zderzenia siła w pył rozniesie tę masę, — w pył pójdą potęgi i moce...

I wtedy dopiero, jeśli najnieszczęśliwszemu z ludzi danem byłoby oglądać owo zniszczenie, wtedy dopiero człowiek ten uwierzyłby słowom słyszanym przed lat tysiącem: »Królestwo moje nie jest z tego świata — nie skarbcie sobie skarbów przemijających...« Ale wtedy będzie zapóźno!

Lecz dziś jest jeszcze czas by zawrotne, rozpętane moce do prawego zwrócić łożyska, by uniknęły katastrofy rozbicia. Co więcej — czas przyszedł — by te moce w stalowe ująć imadła, by je skierować do działania pozytywnego, by żywioł rozpoczął dzieło twórcze w myśl odwiecznych zamierzeń Bożych, a nie wedle skażonych ludzkich zamiarów, które go gnają na ślepo, ku zgubie.

Potrzeba nam ludzi wielkich rozumem, uczuciem i wolą; ludzi odważnych i nieugiętych, ofiarnych i bezkompromisowych, bo tacy, tylko zdolni są odmienić oblicze świata.

I staje przed nami potężna wizja matejkowskiego — Skargi — »z ogniem Bożym w źrenicach i wichrem proroczym we włosach« Oto człowiek!

Kim jest ten przedziwny kapłan, którego tyranem dusz ludzkich zwano za życia, którego czyn i słowo, nawet wtedy, gdy umilkł na zawsze — nie przestały działać — nurtując w sercach i drążąc mózgi tych, którzy, zanim zapadły mroki niewoli — wykrzesali blaski Chocimia, Kircholmu i Wiednia?! — Oto brat nasz — na mazowieckiej zrodzony równinie — oto nasz kolega ze szkół krakowskich — sodalis — a potem kapłan kaznodzieja - społecznik z przed trzystu zgórą lat, żyjący w czasach, które tak bardzo przypominają dzisiejszą chwilę. Koronę Polską złociły właśnie zorze Zygmuntowskiego Odrodzenia. Bogactwo wewnątrz, poważanie nazewnątrz, triumfy naszych hetmanów, uczonych i dyplo-

matów... A przecież dojrzewał owoc zguby...

Rozdarcie religijne, zaraza heretycka wobec zachwiania autorytetów moralnych i rozpanoszenia prądów liberalnych płynących z Zachodu powiększały się z każdą chwilą, grożąc zalewem katolicyzmowi. Egoizm wraz z niepohamowaną żądzą użycia wkroczył do szlacheckich domów, ciągnąc za sobą chciwość i ucisk warstw mieszczańskiej i wieśniaczej. On to stał się największą przeszkodą życia społecznego.

Wobec anarchji i liberalizmu w świecie pojęć religijnych, zatraty poczucia odpowiedzialności, bezmyślności, samolubstwa w życiu społecznem — rysować się zaczęły ściany gmachu Rzplitej. W sercach garstki rozumnych i szlachetnych powstała obawa o przyszłość.

Na takiem tle pojawia się postać Skargi [1]). Przyznać należy, iż hojnie był on wrodzonemi zdolnościami obdarzony. Umysł jasny, metodyczny, prawdziwie orli zmysł orjentacyjny, głowa bardzo samodzielna, w rozumowaniu odznaczająca się kryształową przejrzystością myśli, logiką ścisłą i bystrą, zdecydowanemi zapatrywaniami kościelno-politycznemi. A przytem — serce płomienne o takich głębiach uczucia względem Boga i Ojczyzny, że wszystko coby się o nim powiedziało jest zbyt słabem i niespółmiernem. Wymowa, która uczyniła go tyranem dusz ludzkich i biczem sumień, kierowana uczuciem najwyższym poświęconem ideałom i rozumem trzeźwo zjawiska życia ujmującym, była owym talentem ewangelicznym, którego Skarga nie zakopał w ziemi, ale realizując przezeń Boże posłannictwo, stał się najlepszym jego wyrazem. Ale człowieka ocenia się nie według jego wrodzonych zdolności i dyspozycyj, które są mu darmo zgóry dane. O wartości jego decyduje moment jego silnej dobrej woli — tej woli — która z surowego tworzywa naszej natury potrafi wykuć posąg przedziwny — piękna lub brzydoty, świętości lub zbrodni.

Życie ks. Piotra — to arcydzieło woli. — Skarga takim — jakim się później stał — od początku nie był.

W młodości musiał przejść serje walk heroicznych, zanim się samoistnie oderwał od kultury Odrodzenia, a jego płomienny duch z trudem rozłączał się z cudowną cywilizacją XVI wieku, której czas we wszystkie fibry duchowe ówczesnego człowieka potrafił się wsączyć. Walka była tem cięższa, im siły duchowe były większe. Ale wybór uczyniony.

Skarga — drogą rozważań swych uzdolnień, warunków, w jakich mu żyć i pracować wypadnie, uświadomił sobie swe posłannictwo, poczuł iskrę Bożą powołania i odtąd wytężył wszystkie siły duchowe, by jemu godnie sprostać. Wstąpienie do stanu duchownego, a w szczególności zaciąg w szeregi Towarzystwa Jezusowego — staje się dla ks. Piotra hasłem do pracy nad sobą, pracy prowadzonej z dziwnem zaparciem i wprost jakimś zaciętym uporem. To hasło do rozwinięcia szerokiej działalności nazewnątrz, prowadzonej z nadludzką energją aż do ostatniego tchu. To — czem Sam był przejęty — ów święty entuzjazm pragnął Skarga widzieć u drugich, a będąc

[1] *Windakiewicz St.* Piotr Skarga, Kraków, 1925. – *Kot St.* Kazania Sejmowe, Kraków 1925. — *Chrzanowski S.* W sprawie Kazań Sejmowych, Kraków 1926. — *Skoczylas L.* Szlakiem Piotra Skargi, Kraków 1936. — *Bzowski T. T. J.* Skargowskie Pokłosie, Chyrów-Konwikt 1936. Sodalis Marianus.

z natury cholerykiem i ową gorącością lubiąc się powodować, śmiał się nieraz z flegmatyków, iż są »jako barszczykowie — ani ciepli, ani zimni, ale jako zmokła kokosz«.

Nie dlatego wstąpił do klasztoru, by poświęcić się kontemplacji. Postawiwszy sobie za cel życia walkę z różnowierstwem, zjednoczenie Kościoła i podniesienie poziomu moralnego w społeczeństwie, w działalności swej był bezkompromisowy, agresywny, a jego odwaga cywilna z jaką głosił swe przekonania jest może w tej postaci najbardziej w dzisiejszych czasach godną podziwu i naśladowania. To też nieraz narażał swe życie, bo inowiercy nie znajdując innego środka przeciw druzgocącej logice jego mowy usiłowali nieraz czynnie znieważyć Skargę. Raz magnat kalwiński omal że go nie strącił z mostu zamkowego do fosy. Inny — w Krakowie z koniem go do muru przyparł. Ale, żeby śmiało przeciwstawić się błędom inowierców, wśród których znajdowali się nieraz ludzie wykształceni — jak owi arjanie — Smalcius i Moskorzewski — nie wystarczało retonpowanie, używanie słów barwionych. — Należało wywody oprzeć na rzetelnej wiedzy, głębokiej znajomości religji, filozofji i historji. Wiedza zaś surowa jest bezużytecznym balastem, o ile nie jest przemyślana. Wiedza przetrawiona staje się integralną częścią umysłowości, rozszerza horyzonty i wtedy dopiero osiąga swój cel stając się wartościową. Skarga posiadał niezaspokojoną żądzę wiedzy. Nauka nie przychodziła mu znów tak łatwo, a jako syn małomieszczan musiał sobie poniekąd cały podkład kulturalny sam osobiście wypracować.

Hasłem więc jego postępu stała się pilność i akuratność. Stąd Bitkowski o nim mówi, jakoby go zawsze nad książką zastać było można.

Świętość i tężyznę umysłową zachował do śmierci. Znamiennym jest fakt, że języka niemieckiego uczył się jako starzec siedemdziesięcioletni w tym celu, by poznać dzieła Lutra w oryginale i tem skuteczniej go zwalczać. Wprost nieprawdopodobnem wydaje się, iż ten zakonnik żyjący w surowej ascezie, nawet wtedy, gdy był u dworu królewskiego kaznodzieją, otoczony księgami i przejęty apostolską ideą zwalczania błędów heretyckich — a więc, zdawałoby się żyjący w sferze pojęć oderwanych i ściśle teologicznych — był jednocześnie człowiekiem niezmiernie praktycznym i głębokim psychologiem. Trzy lata stałego pobytu Skargi w Krakowie wystarczyły, by podnieść religijny nastrój takiego miasta, jakiemi naówczas był Kraków. Mała opuszczona kaplica cmentarna koło kościoła Marjackiego oddana Jezuitom, po uporządkowaniu i odnowieniu za sprawą Skargi przez grono pań krakowskich, stała się wzorową i najbardziej uczęszczaną świątynią. Równocześnie zakłada ks. Piotr Bractwo Miłosierdzia, które staje się jego prawą ręką w działalności charytatywnej, a którą, rzec można, on pierwszy systematycznie zorganizował. Jego dziełem była tak nowoczesna instytucja, jak Kasa oszczędności.

W całej tej działalności, która kosztowała bajeczną ilość poświęcenia, inicjatywy i energji — świeci Skarga wzorem bezinteresowności godnej prawego zakonnika. Ślady jego pracy na niwie społecznej przetrwały do dziś.

Niemniej godną wzmianką jest jego praca wśród inteligencji kobiecej współczesnego Krakowa. Skarga gen-

jalną inteligencją wyczuł, że odrodzenie moralne i pozyskanie tego elementu dla swej idei — zadecydować musi stanowczo o przyszłych losach owoców jego działalności. To też ognisko dam pobożnych, skupiając się około czcigodnej matrony Barbary Barzyny, całą duszą oddane ideałom, o które walczył Skarga, było mu moralną i materjalną pomocą w jego szerokiej akcji.

Będąc najpopularniejszą osobą w Krakowie, stał się Skarga niejako trybunem ludowym. Arcyksiążę Maksymiljan oblęgając Kraków, jego właśnie stara się pozyskać.

A kiedy wreszcie Bóg postawił go na świeczniku i ks. Piotr przemówił do całego narodu, każąc na sejmach Rzeczypospolitej — wtedy, duch jego stanął u szczytu. Druga praca nad sobą prowadzona w ukryciu wydała owoce niezwykłe w swej doskonałości i potędze, że zadziwiły najmędrszych, poruszyły najtwardsze sumienia i na harfie uczuć polskiej duszy wygrały pieśń najwspanialszą, jaką słyszano aż do czasów Mickiewicza — o miłości Ojczyzny. Nawet warchoł nad warchoły ów Stadnicki, którego »djabłem« zwano, słuchał Skargi ze spuszczoną głową i nerwowo targając wąsa.

A kiedy z ust Skargi wypłynęło słowo »Marja« — to dźwięk jego zadrgał takiem uczuciem, że słuchając go i dziś — czujemy w niem i miłość i wdzięczność i radość i słodycz i podziw i uwielbienie i pełnię szczęścia syna, który wymawia najdroższe Imię Matki. Skarga żywił najgłębsze przekonanie, że wszystko co miał zawdzięczał Najświętszej Panience. Ona mu była radością i pociechą, Ona go podtrzymywała w chwilach najcięższych, zdwajała jego siły i błogosławiła niezmordowanej pracy. Do Niej modlił się ks. Piotr słowami, które możemy powtarzać za nim codzień — my sodaliski: »Tyś mnie do Służby Syna Twego oddała, abyś się za mnie nie wstydziła — uproś dary i poświęcenie, na którą nas Wszechmocny Syn Twój powołał, abyśmy Jemu drogę gotowali i wiele dusz pozyskali!« Ten najpiękniejszy Ideał Kobiety — Marję Niepokalaną ukazywał niewątpliwie Skarga niewiastom krakowskiego społeczeństwa, których był duszpasterzem. Na ten Świetlany Ideał wskazuje nam i dziś Skarga, którego charakter, nic nie straciwszy ze swej świeżości, stał się spiżowym wzorem nowoczesnego działacza katolickiego i sługi Najświętszej Panienki.

My — nowoczesne kobiety potrafimy zrozumieć wymowę takich przykładów. Odrodzenie religijne z czynu i ducha, którego wiosenny powiew już płynący z Zachodu, choć w Hiszpanji płoną kościoły i czerwone sztandary migocą nad Sekwaną — idzie ku nam i na entuzjazm Lourdes odpowiadamy ślubami młodzieży akademickiej u stóp Tej, co Jasnej broni Częstochowy!

I podczas gdy nowoczesna Francuska z lekkomyślnej laleczki przemienia się w krzewicielkę nowych myśli i poglądów w duchu katolickim, dając początek tej wiośnie uczuć, kiedy młoda Hiszpanka przez usta panny del Vado działaczki katolickiej u boku Robblesa wypowiada śmiało: »naszą jest przyszłość Hiszpanji, bo przywrócimy cześć rodzinie, której cementem jest matka«, Polka zająć musi w tym ruchu stanowisko czołowe. I dziś, kiedy świat cały mknie w zawrotnym pędzie powojennego, a kto wie... może wojennego wyścigu, kiedy po afrykańskiej — może przyjść czas na

masakrę europejską i słowo »mobilizacja« wyrośnie przed nami widmem krwawych zgłosek, my zbudzimy tę wielką chrzescijańską miłość ofiarną i damy hasło powszechnej mobilizacji katolickich sumień — my — z pod błękitnych znaków Marji!

sod. Olga Łaszczyńska.
akad.

DZIĘKI CI BOŻE!

Dzięki Ci Boże!
Za żar słonecznych, letnich dni,
Za piękno wyzłoconych pól,
Za pieśń, co stłumi wszelki ból,
Za spokój, co mi w duszy śni
Za to, że czuję, co Twa dobroć może,
Dzięki Ci Boże!

Dzięki Ci Boże!
Za to, że kłosi mi się kwiat,
Gdy idę po łące bosa,
Za to, że lśni na źdźble rosa,
Za to, że kocham cały świat,
Za to, że wiem, co Twa miłość może,
Dzięki Ci Boże!

Dzięki Ci Boże!
Za ciszę, co wokoło stoi
Za mych marzeń złotą tęczę,
Za wiarę, gdy w modłach klęczę,
Za miłość, co wszelkie łzy koi,
Za to, że wiem, co wiara w Ciebie
Dzięki Ci Boże! [może,

Dzięki Ci Boże!
Za każdej mojej duszy drganie,
Za baśnie senne starych drzew,
Za ptasząt dźwięczny, rzewny śpiew,
Za wielkie, święte miłowanie,
Za to, że wiem, co miłość bliźnich
Dzięki Ci Boże! [może,

Ewa Hupertówna.



Rekolekcje zamknięte dla maturzystek krakowskich w W. tygodniu b. r. w Zbylitowskiej Górze.

Z dziedziny życia wewnętrznego.

Kontemplacje.

Najpierw parę uwag ogólnych: Różne sprawy interesują ludzi. Jedni zajmują się nauką; z pilnością i ciekawością studjują, badają, czytają. Chętnie myślą o umiłowanym przedmiocie, wiele wiedzą, chętnie o tem mówią. Inni zajmują się sportem. Znają na pamięć różne rozgrywki i zwycięstwa, znają nazwiska asów sportowych, zachwycają się sprawnością czy formą sportowców. Bywają i tacy, którzy się doskonale znają na kuchni; pamiętają menu wielkich przyjęć, sami lubią dobrze jeść, chętnie o jedzeniu mówią. Są ludzie, którzy się interesują muzyką, sztuką, techniką i t. d. Charakterystycznem jest to, że im doskonalszy jest przedmiot, którym się człowiek zajmuje tem doskonalszym staje się on sam. A im bardziej przyziemnym jest przedmiot, który człowieka zajmuje tem bardziej i sam człowiek przyziemnym się staje. O takim mówi św. Paweł (I Cor. 2. 14): »Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tego, co jest z Ducha Bożego, bo jest dla niego głupstwem i on tego rozumieć nie może: gdyż takowe rzeczy duchownie sądzić należy. Lecz kto jest duchowny, sądzi wszystko: a sam od nikogo sądzon być nie może«. Najdoskonalszym, najwznioślejszym przedmiotem, którym człowiek zajmować się może jest Bóg. Ale wiele ludzi nie umie obcować z Bogiem a jeszcze więcej takich, którzy nie chcą. Stąd widzimy wokół siebie ludzi bezmyślnych, płytkich, powierzchownych, którzy na żadną myśl poważniejszą i głębszą zdobyć się nie mogą. Tacy ani dla Boga, ani dla bliźnich, ani dla własnego istotnego szczęścia nic zdziałać nie potrafią.

Aby dobrze żyć trzeba się dobrze modlić; a modlić się dobrze ten potrafi, kto nauczył się rozmyślać.

Nie będziemy powtarzać tego, cośmy o rozmyślaniu w poprzednich zeszytach pisali. Pragniemy dziś temat ten zakończyć uwagami o kontemplacjach.

Kontemplacja oznacza dosłownie oglądanie, obserwowanie, przypatrywanie się z zainteresowaniem lub podziwem. Patrzę na bezbrzeżną toń morza..., patrzę na ukochaną osobę, lub ją sobie wyobrażam, zatrzymuję się z podziwem na jakiejś prawdzie lub wynalazku; zachwycam się tem. Oto kontemplacja, ale kontemplacja ziemska, naturalna.

Jest jednak i kontemplacja nadprzyrodzona. Jest to modlitwa myślna, którą cechuje proste spojrzenie na jakąś tajemnicę, spojrzenie pełne skupienia i miłości.

Przedmiotem kontemplacji są zdarzenia historyczne z życia P. Jezusa. Kontemplacja posiada różne rodzaje i stopnie, o których tu mówić nie będziemy, bo w naszych warunkach nie mają praktycznego zastosowania. Pragniemy jednak zaznaczyć, że kontemplacja czyli wpatrywanie się w życie P. Jezusa jest silną pobudką do gorącego umiłowania Boskiego Zbawiciela i gorliwej ofiarności dla Niego; jest też źródłem wielkiej pociechy i szczęścia. Przedmiotem kontemplacji jest życie P. Jezusa ukryte, Jego Męka i chwała. Podręcznikiem mogą być Ewangelje, a w szczególności ta-

jemnice różańcowe, Stacje Drogi Krzyżowej i wszystkie święta P. Jezusa.

Patrzymy najpierw na **osoby**, które w tej tajemnicy występują. N. p. P. Jezus w żłóbku... jak wygląda, jaka jego postawa, wiek, szaty, Jego usposobienie, uczucia, myśli; Matka Najśw., św. Józef, Aniołowie, pasterze.

Skorośmy się przypatrzyli osobom, 2) **słuchamy co one mówią**: do kogo, dlaczego, czy chcą czegoś nauczyć, czy się cieszą, czy skarżą, czy chwalą, czy ganią lub potępiają. 3) Następnie obserwujemy **co te osoby czynią**: dlaczego, kiedy, w jakim celu, jakie mają zamiary. 4) wreszcie oglądamy **jaki skutek** wyniknął z tego działania: podówczas, jaki jest dziś, jaki dla innych ludzi, jaki dla mnie. W tem wszystkiem należy czynić zastosowania do siebie, byśmy odnieśli duchowy pożytek.

Św. Bonawentura tak mówi w przedmowie do żywota Chrystusa: Jeśli z tego owoc pozyskać pragniesz, tak sobie uprzytomnij, co Pan nasz Jezus Chrystus mówił i czynił, jakbyś własnemi uszami to słyszał i na własne oczy widział. Wpatrz się z całem skupieniem umysłu twego pilnie, z radością i upodobaniem, porzuciwszy wszelkie inne troski i starania.

Św. Ludolf Saksoński mówi: Jakkolwiek wiele z tych tajemnic dawno się już dokonało, ty jednak wszystkie rozważaj tak, jakby się dziś dokonywały. Z tego bowiem doznasz większej rozkoszy. Patrzaj na przeszłe zdarzenia, jakoby były obecne, a tak doznasz większej radości. Wszędzie i zawsze patrz pobożnie na Jezusa i rozważaj jak P. Jezus w tem postąpił, lub jakby uczynił na twojem miejscu. Takie przypatrywanie się uważne życiu P. Jezusa pozwoli nam coraz lepiej poznawać Boskiego Zbawiciela i coraz goręcej Go miłować. Kontemplacja to najdoskonalszy rodzaj modlitwy myślnej. Rozważania i medytacje są przygotowaniem do niej.

»Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan«. (Ps. 33, 9.). Temi słowy Psalmisty kończymy w tym roku nasze uwagi z dziedziny życia wewnętrznego. Jeżeli one chociaż jedną duszę zachęciły do pracy nad sobą i chociaż jednej dopomogły do wstąpienia na drogę doskonałości, to trud autora został sowicie nagrodzony. *L.*

PODZIĘKOWANIA.

Najśw. Marji Pannie, Sercu Jezusowemu i św. Teresie składam podziękowanie za promocję do klasy VII i proszę o dalszą opiekę — sod. K. K. — P. gimn. im. Kr. Wandy w Krakowie; Swej Jedynej, najcudniejszej Mateńce niebieskiej, składam gorące dzięki za tyle łask, jakiemi mnie ciągle darzy, a zarazem zanoszę błagalną prośbę o odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa i o opiekę nad moją przyjaciółką W. — sod. Maryśka ze Lwowa; Wywiązując się z danego przyrzeczenia składają Matuchnie Najśw. najgorętsze podziękowanie za pomoc w złożeniu egzaminu maturalnego. – Wisia, Ela i Jadzia, absolw. P. Sem. naucz. im. Kr. Jadwigi w Wilnie; Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie najukochańszej Matuchnie za uzdrowienie oraz inne łaski i proszę o dalszą opiekę — aspirantka z Gniezna; Matce Najśw. składam stokrotne podziękowanie za uratowanie chorego oka i pragnę, by wszyscy poznali potęgę Jej wstawiennictwa i do Niej uciekali się w każdej potrzebie — B. E.; Wywiązując się z danej obietnicy, serdecznie dziękuję Matuchnie Najśw. za wysłuchanie próśb i proszę o dalszą opiekę — K. K. sod. z Kielc; Wywiązując się z przyrzeczenia składam Boskiemu Sercu i Matce Najśw. najgorętsze podziękowanie za otrzymane łaski, polecając rodzinę i Siebie Ich dalszej opiece — wdzięczna sod. C. K. z Dębicy.



Kult Eucharystji.

(Dokończenie).

Do ofiary należy uczta ofiarna: czyli gdzie było i jest składanie darów Bogu i poświęcenie tychże przez Boga, tam z natury samej ofiary wynikała potrzeba spożywania poświęconych darów, aby się w ten sposób łączyć z Bogiem. Zatem Msza śwtęta i uczta ofiarna czyli Komunja święta należą do siebie, stanowią całość.

I pierwsze wieki (1—8 wieku) nie znały Komunji św. poza Mszą świętą. Dziś znowu, gdy ożywienie udziału we Mszy świętej, coraz więcej przybiera na sile, zaczyna się wołać także o Komunję świętą podczas Mszy. Właściwie liturgja nie zna innej formy rozdawania Komunji nad tę w czasie Mszy. Przeczytajmy tylko dokładnie wszystkie przepisy mszału oraz modlitwy, które towarzyszą tej ceremonji, a zobaczymy, że Komunję św. najlepiej można zrozumieć i ocenić w ramach liturgji mszalnej. Zresztą tak postąpił Chrystus przy ostatniej wieczerzy. Jeżeli powstała praktyka udzielania Komunji św. przed czy po, albo zupełnie poza Mszą świętą, to ona nie jest nakazem, ani regułą, tylko wyjątkiem, spowodowanym nadzwyczajnemi okolicznościami. Ale są pewne upodobania w komunikowaniu poza Mszą św., najczęściej przed Mszą św., by potem jak się mówi, móc odprawić dziękczynienie.

Tu zdaje się tkwi większa część uprzedzeń do modlitw mszalnych i Komunji św. podczas Mszy, dlatego parę słów o przygotowaniu do Komunji świętej i dziękczynieniu po niej.

Ci co modlą się z mszalników, zwłaszcza początkujący, narzekają nieraz, że we mszale niema urozmaicenia w modlitwach przygotowawczych do Komunji św., że zawsze jedne i te same, bardzo objektywne modlitwy. Ciekawe zjawisko, że kapłani w dzień dzień te same modlitwy przed Komunją odmawiają, nie skarżą się na coś podobnego. Dalej wyrobił się jakiś szablon czy przywiązanie się do kolejnego wzbudzania aktów wiary, nadziei, żalu, tęsknoty i miłości; bo jeżeli kto tych formułek nie odmówi ze specjalnych książeczek, to robi sobie wyrzuty sumienia, że się nie przygotował do Komunji św. A we mszale niema tych modlitw! Jednak i tu jedyna droga w powiedzeniu Piusa X:

»trzeba modlić się z kapłanem, odmawiać Mszę świętą, a nie urządzać sobie osobnych nabożeństw podczas Mszy świętej«. Kto zna i rozumie dobrze mszalne modlitwy, to przyznać musi, że one najlepiej odpowiadają wszelkim usposobieniom naszej duszy, nadają się dla każdego czasu, wieku czy zajęć i żadna modlitwa — poza mszalną — nie uwydatnia swego naturalnego związku między Komunją św. a ofiarą, i stąd jest najlepszem przygotowaniem do Komunji świętej.

Trzeba tylko rozumieć poszczególne części Mszy, i według tego brać w niej udział, a nie zamykać wiadomości z liturgji do lamusa, i po ukończonych szkołach brać udział we Mszy św. przez »odstanie 30 minut« na Mszy cichej z muzyką na chórze.

A ktoś przeczyta modlitwy ze mszalika, jakie są podczas Mszy, i zapyta, gdzie tu jest przygotowanie do Komunji świętej? Przecież do *Agnus Dei — Baranku Boży*, ani mowy niema tam o Komunji św. dopiero w owych trzech modlitwach, tuż przed samą Komunją! Tak jest na mszale i dobrze jest, tylko zapatrywanie dusz pobożnych nie jest w porządku. Bo Msza św. nie jest przygotowaniem do Komunji św., ona też nie jest środkiem, a Komunja św. — nie jest celem Mszy św.... Komunja św. jest darem dla nas od Boga, jest chlebem z nieba, a Msza św. jest ofiarą, najwyższem uwielbieniem Boga przez Syna jego, Jezusa Chrystusa. Zaś przygotowanie do przyjęcia takiego daru od Boga nie polega na zwracaniu uwagi na siebie i na ten dar: kto tak czyni, szuka siebie i swego zadowolenia. Przeciwnie, kto spełnia ofiarę, łączy się z ofiarą Chrystusa w ten sposób uwielbia Ojca w niebiesiech, ten otrzymuje dar jako nagrodę niezmierną, niezasłużoną i tem cenniejszą, że nieoczekiwanie i niespodziewanie. Jeżeli zaś komu tak bardzo chodzi o akty wiary, nadziei, żalu, tęsknoty i miłości, jakie są w różnych pobożnych książeczkach i te są we mszale, ale w odmiennej formie, bez owych czułych i tkliwych czy wyszukanych zapewnień i obietnic. Przedewszystkiem modlitwy mszalne przepojone są dziękowaniem, stąd dawna nazwa Mszy »Eucharystja« i prawie wszystkie mówią o dziękowaniu, a sam akt ofiarny uważany jest za dziękczynienie. Tymczasem książeczki do nabożeństwa dopiero po Komunji św. mówią o dziękczynieniu. O tem też należy pamiętać, że we Mszy św. są te same owoce i skutki, których się spodziewamy po przyjęciu Komunji świętej.

Gdzie są jednak na Mszy św. akty wiary, nadziei i t. d.? Raczej należałoby się zapytać, która modlitwa czy część Mszy św. nie jest aktem wiary, przepraszania i pragnienia? Cała przecież t. zw. msza katechumenów, albo pouczająca nie jest niczem, jak wielkiem wyznaniem wiary (ewangelja, Credo), a żal czy nie jest wypowiedziany w modlitwie u stopni ołtarza, w *Confiteor.* Akt miłości też nie jest zapomniany! raczej prawie poprzez całą Mszę świętą brzmi jako jedna nuta, bo duch ofiary, gotowość do poświęceń, oddawanie się Bogu, to przecież są akty miłości. Kto rozumie ducha ofiary; kto Mszę św. uważa za ofiarę także swoją i do tej ofiary siebie przyłącza, ten zapewne lepiej wzbudza, a raczej okazuje swą miłość Chrystusowi, niż ten, który tylko rzewne i czułe formuły obietnic i przyrzeczeń odczytuje z książki... Modlitwy mszalne przed Ko-

munją, zaczynają się prawie ze Mszą św. i niektóre z nich powtarzają się codziennie, ale są takie, co każdego dnia się zmieniają.

Dziękczynienie po Komunji św. znowu jest krótkie według mszału, w wielkie święta w jednej modlitwie. Ale one właśnie są dziękczynieniem, które nie powinno się ograniczać do odmówienia kilkunastu modlitw, tylko ma przejść i zamienić się w całodzienny akt dziękowania Bogu, czyli praca i zajęcia nasze powinny być opromienione i olśnione Chrystusem, jego duchem, prawdą i nauką. Dziękowanie nie powinno się kończyć na »podziękowaniu za osobiste szczęście« w Komunji, ale powinno się zawsze dziękować za ofiarę, za zbawienie... Jeżeli chodzi o modlitwę indywidualną, osobistą, to po Komunji dużo jest na nią czasu i miejsca, bo Kościół dotąd jeszcze nie przepisał ani nie umieścił we mszale wielkiej liczby tych modlitw, ale każdemu zostawił wolność, by się modlił jak chce i umie. Długość dziękczynienia nie jest przepisana; polecone jest we mszale, co ma odmówić kapłan po swej mszy św.; ale jak długo, nie mamy na to żadnych wskazówek. *M. K.*

Czerwcowe nabożeństwo.

Nadszedł miesiąc czerwiec. Tak gorąco... i tak pełno kwiecia... Ukochany miesiąc, poświęcony czci Najśw. Serca Pana Jezusa.

Czerwcowe nabożeństwo... Poważny, uroczysty ton organów..., śpiew dusz rozmiłowanych... dymy kadzideł...

Ołtarz tonie w zieleni, w przecudnych białych i czerwonych różach. Nadzieja... Niewinność... Miłość...

Jarzą się świece... Nad tabernakulum, w powodzi kwiatów, błysnęła złota gwiazda monstrancji, a w niej Maleńki Jezus — Hostja. Żywy, ukochany Jezus... Pan świata... Drgają płomyki świec, błyszczą... Po maleńkiej Hostji ślizgają się złotawe blaski. Cały ołtarz zaczyna się jarzyć. Taki żar wionie.

Nie widzę już białej, maleńkiej Hostji... Tam Jezus, mój Bóg... To blask Jego postaci, to żar Jego Serca! Widzę Je... O, jakie płonące!.. Otacza Je korona cierniowa, spływa gorąca Krew.

Widzę Oblicze Jezusa — Słodkie, Przejasne, Miłujące.. Widzę wyciągnięte Ramiona: „Pójdźcie do Mnie wszyscy... Wszyscy... Wy ukochani moi, wy znękani, biedni i wy grzeszni! Oto Serce, które tak bardzo Was ukochało! Tu wasza pociecha, ukojenie, tu źródło waszej niepokalaności. Chodźcie, miłuję was!

I znowu widzę maleńką, tak bardzo, bardzo ukochaną Hostję — Jezusa, Boga mojego, moje życie... — „Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości... Serce Jezusa, Życie i Zmartwychwstanie nasze... — Serce Jezusa, Rozkoszy Wszystkich Świętych — Zmiłuj się nad nami!" — płyną słodkie słowa litanji.

O Jezu, daj mi choć jedną, jak najmniejszą cząstkę Swojej miłości! Naucz mnie kochać Ciebie; daj bym choć w maleńkiej cząsteczce mogła Ci miłością za miłość odpłacić.

Dziecko Marji
Gimn. żeńskie Stow: „Nauka i Praca"
w Częstochowie.

Intencja miesięczna na czerwiec:

Za duchowieństwo w Indochinach.

OBRAZKI Z NASZEGO ŻYCIA

My a nasi przełożeni.

Drobna twarzyczka o regularnych rysach, ciemnych, pogodnych oczach, okolona aureolą hebanowych włosów, oto postać Joasi, 19-letniej panienki. Joasia piękną nie była, ale pogoda i łagodny uśmiech tak od niej promieniowały, że musiały ująć każdego. Wychowanie otrzymała Joasia staranne, chlubnie ukończyła gimnazjum, tak, że była ona pociechą i radością swej matki, u której nie była jednak jedynem dzieckiem.

Pani Katuska (bo takie było nazwisko matki Joasi) miała jeszcze jedną córkę; była nią zwinna jak sarenka, o oczach czarnych i włosach kruczych 16-letnia Elżunia.

Elżunia chodziła do 7-mej kl. gimn. W szkole wiodło jej się dobrze. Koleżanki lubiły ją za jej humor i żywy temperament, a przełożeni... mniejsza z tem, o nich pomówimy potem, dość, że Elżunia była z siebie zupełnie zadowolona...

— — — — — — —

Zaczęło się to zupełnie niespodziewanie i nikt nie byłby przypuszczał, że takie przykre nastąpią później skutki. Ela podniecona powróciła ze szkoły do domu po tem niemiłem wydarzeniu i była tak zdenerwowana, że matka i Joasia zaraz to zauważyły.

— Co ci jest, Elu? — mówiła Joasia gładząc kruczą czuprynkę siostry.

Elżunia nie mogła oprzeć się tej pieszczocie i wbrew oczekiwaniu rozpłakała się.

— Joasiu — zaczęła mówić przez łzy — czyż ja wiedziałam, mogłam przypuszczać, że taką jej przykrość zrobię? Ja to uczyniłam tak »na hecę« ot z prostej swawoli, namówiłam koleżanki, żeby p. profesorce nie odpowiadały, bo to miał być niby taki strajk, jak tych robotników, co mieli zawiele pracować. A ona, nasza profesorka zaraz z takim smutkiem powiedziała: »Przykro mi, że się nie rozumiemy, dzieci; ja niechcę was wyzyskiwać, ale z wami współpracować, bo za tę pracę ja jestem odpowiedzialną przed Bogiem i przed własnem sumieniem. Przez wasze wystąpienie okazałyście brak zaufania, dałyście mi zrozumieć, że moje słowa padają w próżnię. Dlatego mi przykro i smutno — dzieci«. »Tak mówiła pani, a mię zaraz rozpacz ogarnęła, bo przecież ja nie ze złej woli...«

»Cicho Elu«, przerwała Joasia, nie płacz już — nie. Ty teraz musisz się poprawić i okażesz pannie Maryli, twojej profesorce, że ją rozumiesz i kochasz.

Ja, Elu, już oddawna widziałam, że dziwnym jest twój stosunek do przełożonych. Uczysz się dosyć pilnie, ale tych piastunów wiedzy uważasz za wrogów, czy za ludzi, którym nie można ufać, ale których należy z całych sił oszukiwać. A zapominasz, że oni spełniają służbę Bożą i wielką odpowiedzialność ponoszą za wasze dusze i umysły. Oni zwracają się do was jak do współpracowników, współzawodników w jednym »wyścigu pracy«, bojowników tych samych szlachetnych haseł i idei, a trafiają na grunt oporny, na glebę jałową, która nie jest podatna do zasiewu ziarnem wiedzy. Nie ufacie im, nie szanujecie ich, to sprawia im przykrości i odbiera ochotę do pracy, a na waszym charakterze odbija się niekorzystnie. Elu bądź konsekwentną wobec twoich przełożonych! Jesteś przecież sodaliską, powinnaś promieniować na inne koleżanki niesodaliski, zmień się! Tyś dobra w gruncie i szlachetna; wprawdzie młodość ma swoje wybryki, ale przezwycięż je i przyrzeknij mi, że się zmienisz. Dla Matki Najśw. zrób to, Ona pomoże ci wytrwać w postanowieniu, a ja... ja pomodlę się za ciebie. Dobrze?«....

Od tej chwili upłynęło parę tygodni. Elżunia dotrzymała przyrzeczenia danego siostrze. Trudno jej było z początku, ale..... wytrwała. Ani sama nawet nie spostrzegła się, jak przykładem swym pociągała inne koleżanki.

— — — — — — —

Lekcja polskiego... Pani profesorka zaczyna pytać; woła do odpowiedzi jedną z sąsiadek Elżuni, Haneczkę, która nie grzeszyła nadmiarem pilności. Sąsiadki jej uderzyły Elę znacząco w bok i szeptały: »Podpowiedz jej, lub otwórz książkę«. Ona odmówiła. Kiedyindziej posłuszna Ela natychmiast rozkazby wypełniła, ale teraz, nie. Ona wie, że podpowiadaniem sprawiłaby przykrość profesorce, a i Hance niewieleby pomogła. Jeśli Hanka nie odpowie, zawstydzi się, przygotuje się na następny raz i zgłosi się. Pani napewno jej przebaczy, a ona pocznie się sumiennie uczyć lekcji. »Ja sama przerobię z nią nawet tę lekcję« pomyślała Ela i z radością uśmiechnęła się do swej myśli; uważała ją bowiem za prawdziwie koleżeńską.

— — — — — — —

Przez kilka dni Elżbietka chodziła smutna i przygnębiona. Przekonała się ona bowiem, że w jej duszy coś jest nie w porządku. Poprostu nie mogła znosić niczyich uwag. Zdawało jej się, że wszyscy obrażają ją, ranią jej ambicję i dumę; więc całemi dniami płakała tylko, nie mogąc znaleść dla siebie ratunku. Z pomocą przyszedł jej jednak los.

Pewnego razu, ks. profesor wykładał na lekcji religji o męce i o śmierci Chrystusa Pana. Słowa jego piękne i dobrotliwy uśmiech, który opromieniał twarz jego, natchnęły Elżbietę wielkiem zaufaniem.

»Pójdę do ks. profesora, powiem mu o tem, co moją duszę dręczy, a on pomoże mi, poda mi rękę« — pomyślała Elżunia i w kilka chwil potem rozmawiała już z nim. »Jesteś w okresie rozwoju moje dziecko, pęd do swobody i samodzielności, zresztą naturalny, wybucha u ciebie i przekracza rozumne granice — mówił ks. katecheta. — Walcz ze sobą, przezwyciężaj swoją pychę i fałszywą ambicję, wiele się jeszcze musisz nauczyć i doświadczyć, byś mogła być zupełnie samodzielną. Czyń to w imię Chry-

stusa i dla Niego. On, który był wzorem chrześcijańskiej pokory niech ci będzie pomocnym w twojej sprawie«.

Elżbietka posłuchała słów swego ks. profesora i w krótkim czasie sama zauważyła, że zmieniła się na korzyść. Gorąco dziękowała w swych modlitwach Panu Jezusowi i Najświętszej Matuchnie za to, że dopomogli jej do zwycięstwa nad samą sobą, a także za myśl udania się o pomoc do przełożonego i powierzenia mu swych trosk duchowych.

Przykład Elżuni znalazł liczne naśladowniczki, które nigdy nie żałowały, że miały pełne zaufanie do swego ks. Katechety.

— — — — — — —

W pewien słoneczny dzień wiosenny panował w klasie VII-mej hałas. Wiele bowiem uczennic poszło było w przeddzień do teatru. Bo jakże! przyjechali artyści z warszawskiej sceny i dawali: »Halkę«, więc trudno było oprzeć się pokusie. Że zaś dzień ten był równie piękny jak obecny, więc popołudnie spędziły na przechadzce, zapominając, że to jak na złość dwa zadania trzeba pisać. Odkładały to na czas po powrocie z teatru, ale były tak zmęczone, że poszły na drugi dzień do szkoły bez zadań. Naradzały się więc w jaki sposób się usprawiedliwią. Dwie z nich odpisały w szkole zadanie, inne miały się opowiedzieć.

Po chwili weszła profesorka. Trzy uczennice zgłosiły się, że nie mają zadań. — »Ja zapomniałam zeszyt proszę pani« tłumaczyła się Hanka, a zadanie mam napisane.

— A ty czemu nie masz zadania Krysiu — spytała pani następną.

— Ja — ja... wczoraj chora byłam, głowa mię tak okropnie bolała, cały dzień leżałam — jąkała się Krysia.

— A ty czemu Elżuniu? — pytała dalej pani. Ela już miała na ustach jakiś szablonowy wykręt, gdy wtem przyszły jej na myśl słowa Joasi. »Przełożeni pracują dla waszego dobra i są odpowiedzialni za was przed Bogiem«. Więc Elżunia rzekła zawstydzona:

— Ja poszłam popołudniu przejść się, bo tak cudnie słońce świeciło, a później byłam w teatrze na »Halce«, wróciłam późno, taka śpiąca i nie napisałam już zadania. Zawiniłam. Bardzo przepraszam. To się już więcej nie powtórzy. Pani odłożyła notes, w którym zapisywała nazwiska uczennic, w milczeniu usiadła za katedrą i rzekła: »Zawiniłaś Elżuniu, ale podoba mi się, że ufasz mi i mówisz prawdę, a nie uważasz mnie za wroga. Twoja szczerość i zaufanie do mnie są dla mnie rękojmią, że odtąd obowiązki swoje spełniać będziesz sumiennie«. I obdarzyła Elżunię życzliwem spojrzeniem, które nagrodziło jej zwycięstwo nad samą sobą.

— — — — — — —

Do gimnazjum przyszła nowa profesorka.

— Ale śmieszna — mówiła Tusia — zupełnie jak taki piesek »Pinczerek«, ot... koleżanki, mam projekt, nazwiemy ją: »Pinczerek« — dobrze?

— Tusiu przestań, jak ci nie wstyd — przerwału jej Elżbietka — przecież to nasza przełożona.

— E śmieszna jesteś, ty obronicielko uciśnionych, nudna jesteś z twojemi morałami — śmiała się Tusia.

Ależ Tusiu, przecież ona zastępuje nam rodziców, jak ją obrażasz, to tak jakbyś własną matkę obra-

żała. Pomyśl tylko, czy nazwałabyś swoją mamusię »pinczerkiem«...

— Dość już, przestań — przerwała zmieszana Tusia — nie mogę jej tak nazwać, a ty Elu jesteś naprawdę rozumną i dobrą.

— — — — — — —

Minęło parę tygodni... W VII-mej klasie panowało ogromne zamieszanie. Było to bowiem bezpośrednio po odczytaniu księgi rozporządzeń przełożonej, w której było wyraźnie powiedziane: że »uczennicom nie wolno chodzić w nieodpowiedniem towarzystwie męskiem«. To wywołało szalone oburzenie.

— Ani mi w głowie stosować się do tego — mówiła Krysia, — zresztą mój »Pajacyk« nie jest wcale: »nieodpowiednim«.

— Właśnie, albo mój »Storczyk« — dodała Hanka.

— Ja będę zawsze chodziła w towarzystwie Stacha — rzekła Tusia.

— Ej koleżanki — wtrąciła milcząca dotąd Elżunia — a gdybyście tak naprawdę posłuchały rozkazu przełożonej? Towarzystwo tych »panów« nie przyniesie wam wiele korzyści, a gdyby nawet, to czy nie warto »poświęcić się«, o ile to poświęceniem się nazwać można, dla swego honoru, dla honoru szkoły i zastosować się do polecenia. Przecież przełożeni są po to, by dawali dla naszego dobra »rozporządzenia«, a my mamy je sumiennie spełniać. Gdyby nie było rygoru, przepisów, źleby się życie dla nas niedoświadczonych układało. Kiedyś i my dojdziemy do tego, że będziemy wydawać polecenia, a z przykrością napewno stwierdziłybyśmy, że nie jesteśmy należycie zrozumiane.

— Ha — może masz i rację — rzekła po długim namyśle Krysia — nie będę chodzić z »Pajacem« i posłucham rozkazu.

— Spróbuję i ja — dodała Tusia.

A wieczorem tego samego dnia: Tusia, Krysia i Hanka odwiedziły razem Elżunię i mówiły: »To bardzo przyjemnie Elu być posłuszną, uniknie się wiele błędów i niewłaściwości«.

Elżunia zaś w duchu dziękowała Matuchnie Bożej, a później całując Joasię zwierzała się jej: »już trzy, a ja czwarta nawrócone przez twój dobry wpływ«.

— — — — — — —

Lekcja religji. Panienki uważnie słuchają wykładu ks. profesora, który objaśnia tajemnice prawd Bożych.

Ale znalazła się jedna dziewczynka »Ola«, która w swem roztrzepaniu zaczęła czytać jakąś powieść pod ławką. Elżunia spostrzegła to. Nic nie mówiła, choć bolało ją to bardzo, ale po dzwonku zbliżyła się do Oli i zaczęła ją przekonywać: »Widzisz Olu, jesteś katoliczką, chodzisz do spowiedzi, modlisz się, a teraz próbujesz oszukiwać? Wstyd dla katoliczki tak postępować«.

— — — — — — —

I znów minęło szereg tygodni. Dziewczynki nie spostrzegły tego nawet w wirze pracy, a tu już wielkiemi krokami zbliżały się wakacje. Zajęte były bardzo nauką i pracą nad sobą, bo zależało im na tem, by obok dobrych not, zasłużyć na miano konsekwentnej młodzieży i dobrych dzieci Marji.

Koniec roku szkolnego... Niejedną uczennicę przejmował dreszcz obawy na myśl o zbliżającem się rozdaniu świadectw. To też w milczeniu oczekiwały wejścia profesorki.

Za chwilę otworzyły się drzwi i stanęła w nich panna Maryla. Podeszła do katedry, usiadła obok na

krześle i przemówiła: »Jestem z was bardzo zadowoloną, dzieci. Zmieniłyście się ostatnio na korzyść. Postępowałyście tak, jak konsekwentne uczennice, Polki i sodaliski postępować powinne.

Jestem z was dumną. Możecie się rozejść do domu szczęśliwe i roześmiane, a wiedzcie, że moje słowa nie były frazesami, lecz słowami uznania i podzięki za waszą pracę i za pomoc w naszym trudnym zawodzie«.

W chwilę potem Elżunia była w objęciach Joasi.

Słowa profesorki i pocałunki siostry były dla niej wielką nagrodą, ale największą była świadomość, że Matuchna Niebieska jest z niej zadowoloną. Toteż po chwili składała Jej dziękczynne modły. A w niebie: »Pani świata«, Matuchna Boża uśmiechała się, że Jej dzieci, sodaliski postępują sumiennie i konsekwentnie. *Sodaliska »Rena«*

VII a. Pr. G. PP. Benedyktynek, Przemyśl.

Wspomnienia z rekolekcyj zamkniętych.

Rekolekcje zamknięte dla sodalisek Szkoły Handlowej w Ciechanowie odbyły się pod kierownictwem O. Ksawerego Kapucyna w wojewódzkim zakładzie wychowawczym. Ćwiczenia rekolekcyjne rozpoczęły się już 21 marca wieczorem w Kaplicy Zakładowej, a uroczyście zostały zakończone w dzień Zwiastowania N. M. P. t. j. 25 marca rano.



Przez całe życie chyba pamiętać będziemy te pierwsze rekolekcje i ze wzruszeniem wspominać będziemy, kiedy u stóp N. M. Niepokalanej tyle miłych chwil spędziłyśmy. Wprawdzie wszystko mija na świecie, ale jednak pozostaje wiele światła Bożego i mocy duchowej. Były to chwile pełne powagi, a jednak tak miłe i radosne na wspomnienie. Kaplica zakładowa ślicznie przybrana, a wpośród zieleni i kwiatów, widniała statua Niepokalanej Marji.

Od ołtarza z ust wielebnego Ojca Rekolekcjonisty, płynęły słowa proste, ale wzniosłe i dziwnie podnoszące na duchu. Ciągłe ćwiczenia duchowne: rozmyślania, czytania, nabożeństwa, modlitwy nastrajały nas do coraz lepszego odprawiania rekolekcyj.

Z całą szczerością musimy stwierdzić, że rekolekcje wybitnie cel osiągnęły, co też musimy zawdzięczać wydatnej pomocy kierowniczki zakładu p. Marji Piecekówny, która nas wielką opieką podczas rekolekcyj otaczała.

Minęły rekolekcje, jak miły sen, nadeszła rzeczywistość. Po komunji św., podczas wspólnego i dość gwarnego śniadania, gorąco dziękowałyśmy Ojcu rekolekcjoniście, za to, że nas zbliżył do Pana Jezusa i że sam dał Pana Jezusa. Praca jego była naprawdę wielka, bo uporządkował niejedną duszę, wrażliwą potem na najmniejsze tchnienie łaski bożej. Oby ten duch, iście boży, pozostał jaknajdłużej w sercach naszych a Marja Niepokalana była naszą zawsze Wspomożycielką.

Rekolektantka.

NASZE ZMARŁE SODALISKI.



†

Ś. p. Kazia Żyromska

ucz. VII. kl. Państw. Gimn. w Buczaczu zasnęła w Panu dnia 2 kwietnia 1936. Była wzorową kandydatką, dobrem Dzieckiem Najśw. Panny, uprzejmą koleżanką.

Za zmarłe sodaliski odmawiamy codziennie modlitwę odpustową: „O mój Jezu miłosierdzia!"

PODZIĘKOWANIA.

Królowej Jadwidze składam publiczne podziękowanie za pomoc w nauce — sod. Marja H. z Krakowa; Wywiązując się z danej obietnicy, tą drogą składam Matuchnie Niebieskiej serdeczne podziękowanie za wysłuchanie wszystkich mych próśb i równocześnie proszę o dalszą opiekę i pomoc w nauce — sodaliska z Przemyśla; Najdroższej i najukochańszej Mateńce i Chrystusowi Panu za uzdrowienie Rodziców i za otrzymane łaski, składam gorące podziękowanie i proszę o błogosławieństwo nad naszym domem — sodaliska H. C. z Łodzi; Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Najśw. Matuchnie najserdeczniejsze podziękowanie za pomoc przy egzaminie dojrzałości, prosząc o dalszą opiekę i błogosławieństwo w życiu — sod. Janina Ostrowska z Tarnobrzega; Matuchnie Najśw. składam tą drogą podziękowanie za wysłuchanie mych próśb i za wszystkie łaski otrzymane za Jej pośrednictwem, prosząc równocześnie o dalszą opiekę — sod. Cela z Wielunia; Najśw. Serce Jezusa, składam Ci gorące podziękowanie za odebrane łaski, a zwłaszcza za łaskę Intronizacji w naszej rodzinie, za pośrednictwem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i św. Jana Bosko. Proszę pokornie o dalszą opiekę i błogosławieństwo — sod. Helena Rymerówna, ucz. katol. ż. Gimn. w Bydgoszczy; Najserdeczniej dziękuję Matuchnie Niebieskiej za pomoc w nauce i otrzymane łaski — sod. Zdzisława Dybowska z Państw. Gimn. im. Zamoyskiej w Poznaniu; Matuchnie Najśw. i św. Antoniemu Padewskiemu składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie za otrzymane łaski i prosi o dalszą pomoc i opiekę — sod Zofja G. nauczycielka z Gorenic.

SPRAWOZDANIA

Gimnazjum w Kętach.

Dnia 26 kwietnia Sodalicja nasza urządziła „Przysięgę". U stóp ołtarza 25 kandydatek przyrzekło, że dla Niej żyć, Ją kochać, czcić przez całe życie będą. Dzień ten głęboko został zapisany w naszej pamięci i pozostawił miłe, nigdy niezatarte wspomnienie. Tak uroczysty dzień spędziłyśmy w wielkiem skupieniu ducha i myśli. Po południu odbyło się uroczyste jak nigdy ogólne zebranie.

Czułyśmy się wtedy naprawdę szczęśliwe pod skrzydłami Hetmanki naszej. Na zebraniu przeprowadzono wybory nowego zarządu, w którego skład weszły uczennice z gimnazjum. W pięknych i gorących słowach pożegnał ks. Moderator Fr. Śliwa ustępujący Zarząd seminaryjny i powitał nowy życząc im „Szczęść Boże" w pracy. Nasze szeregi marjańskie zacieśniły się i pokrzepione na duchu ze słowami na ustach „Marjo dopomóż!" zabrały się do dalszej intensywnej pracy.

Gimnazjum SS. Nazaretanek w Częstochowie.

Sodalicja nasza obecnie liczy 35 Dzieci Marji i 18 Aspirantek. Od początku roku szkolnego 1935/36 trwa w naszej Sodalicji gorliwa praca. Odbyło się 7 zebrań Wydziału, z tych jedno było nadzwyczajne, poświęcone sprawie zakupienia sztandaru Sodalicyjnego. Zebrania zarządu odbywają się w 3-cią sobotę każdego miesiąca, zebrania zaś ogólne w 3-cią niedzielę każdego miesiąca. W październiku staraniem Sodalicji została urządzona akademja misyjna. Na program jej złożyły się: Referat pt.: „Znaczenie akcji katolickiej dla nawracania pogan", śpiewy, deklamacje. Fundusze uzyskane z tej akademji zostały wysłane na cele misyjne.

Dzień 8-go grudnia był dla nas wielką uroczystością, Sodalicja nasza bowiem obchodziła 30-lecie swego istnienia. Rano odbyło się w kaplicy szkolnej uroczyste nabożeństwo, połączone z poświęceniem nowego sztandaru i przyjęciem do Sodalicji. Do Dzieci Marji przyjęto 9 Aspirantek a do Aspiratu 10 uczenic. Wieczorem tegoż dnia odbyła się uroczysta Akademja ku czci Matki Najświętszej. Pierwsza część Akademji składała się z referatu „Śladem Marji" deklamacyj i muzyki fortepianowej.

Drugą część wypełniły obrazki z życia Najświętszej Marji Panny: „Zwiastowanie", „Narodzenie", „Nawiedzenie", „W on dzień" i t. d. Dzień 8-go grudnia obchodzony bardzo uroczyście przez Sodaliski zostawił wśród nas długotrwałe wspomnienia.

Gimnazjum im. J. Słowackiego w Jarosławiu.

Sodalicja Marjańska przy Zakładzie naszym istnieje od r. 1927 pod wezwaniem Matki Boskiej Nieust. Pom. i św. Teresy od Dz. Jezus, założona i prowadzona przez Ks. Kan. M. Rolewskiego, katechetę Zakładu.

Na początku swego istnienia liczyła członkiń 34, w obecnym zaś roku 151, w tem 65 sodalisek i 86 aspirantek.

Zebrania ogólne poprzedzane są Zebraniami Wydziału i odbywają się co miesiąc. Wygłoszono następujące referaty: „O względzie ludzkim", „Dźwiganie krzyża swego z Chrystem" „Symboliczne znaczenie światła w życiu kościoła katolickiego", „Sodalicja Prima Primaria", „Które szczególne cnoty N. M. P. winna naśladować sodaliska", „Znaczenie Różańca św.", „Co daje mi Sodalicja", „Marja Niepokalana wzorem sodaliski", „Współżycie w Soda-

licji", „Kult P. Jezusa w Najśw. Sakramencie". „Dzień Zaduszny", „Św. Teresa od Dz. Jezus", „O św. Józefie", „Św. Antoni Padewski". Aspirantki często urozmaicają zebrania deklamacjami.

Każdego miesiąca sodaliski przystępują do spowiedzi św. i Komunji św., uczestniczą w miesięcznych nabożeństwach sodalicyjnych oraz w adoracjach Najśw. Sakramentu, odbywających się w każdy pierwszy czwartek miesiąca.

Co rok Sodalicja nasza bierze udział w procesji Bożego Ciała, w pochodzie ku czci Chrystusa Króla i w adoracji u Grobu P. Jezusa. Urządza również co rok akademję ku czci Kr. Jadwigi.

W skład Sodalicji naszej wchodzi sekcja misyjna, która to gorliwie zajmuje się zbiórką stanjolu i znaczków. W tym roku wysłała Sodalicja 11 tys. 400 znaczków i 90 dkg stanjolu do Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Posiadamy także własną, dość dużą bibljotekę, powstałą z książek zakupionych ze składek sodalisek.

Prenumerujemy pisma jak: „Cześć Marji", „Rycerz Niepokalanej", „Posłaniec Najsł. Serca P. Jezusa", „Echo z Afryki", „Misje katolickie".

Praca sodalicyjna idzie w kierunku wyrobienia własnych charakterów.

Gimnazjum w Kartuzach.

Dnia 28 kwietnia odbyła się w „Kaszubskiem Dworze" święconka, urządzona przez Sodalicję M. Z. w Kartuzach. Na uroczystość tę Zarząd w imieniu sodalicji zaprosił rodziców sodalisek, Wielebne Duchowieństwo, przedstawicieli władz, miejscowe i zamiejscowe społeczeństwo, oraz koleżanki i kolegów.

Na otwarcie tej uroczystości prezydentka powitała wszystkich gości, zaznaczając przytem pochodzenie święconki i jej cel. Następnie po poświęceniu licznie zastawionych stołów przez ks. Moderatora, prezydentka i kilka sodalisek poczęły obchodzić stoły i tradycyjnym zwyczajem dzielić się z gośćmi jajkiem.

Na program złożyły się: 1) Śpiew „Hymn sodalicyjny" w wykonaniu wszystkich sodalisek, 2) Melodramat „Pielgrzym" (Benkowska, przy fortepianie Kolkówna) 3) Gra na fortepianie (Okrojówna) 4) Wiersz o Marji (Zachariasiewiczówna, 5) Gra na fortepianie (Gołębiewska), 6) Monolog „Na jarmarku" (Górlikowska). W czasie przerw sodaliski przygrywały na fortepianie.

Po rozejściu się gości sodaliski zabawiły się krótko, poczem rozeszły się do domów. Czysty dochód 64 zł. osiągnięty z wolnych datków, przeznaczono na ubranie kilka biednych dziewczynek przystępujących do I Komunji św.

Gimnazjum W. Arciszowej i Gimn. Wł. Kunieckiego w Lublinie.

Dzień 2-lutego 1936 go roku był dla naszej Sodalicji dniem wielkiego święta, ponieważ w dniu tym kilkanaście kandydatek' przysięgło miłość i posłuszeństwo Najśw. Pannie, naszej najdroższej Matce. W kaplicy Sodalicyjnej klęczało u stóp ołtarza kilkanaście dziewcząt i wpatrując się z miłością w oblicze Bożej Matki, powtarzały cicho ale z mocą słowa przysięgi. Promień słoneczny padł na twarz świętej Panienki i zdawało się, że Marja uśmiecha się do nas jakby tym uśmiechem chciała powiedzieć nam, że przyjęła nas do grona swych dzieci i że będzie się nami opiekować i za nas modlić do Swego Syna. — O Marjo, Ty jesteś nieskończenie dobra, jestem już Twem dzieckiem, więc opiekuj się mną o Litościwa.

Radosnem echem odbił się od ścian kaplicy Hymn sodalicyjny, śpiewany przez sodaliski i głos ten popłynął po złotych promieniach słońca wprost do stóp świętej Panienki.

Rekolekcje zamknięte dla maturzystek odbędą się w dniach 27, 28 i 29 czerwca w Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa. Początek 26 czerwca wieczorem. Koszta wynoszą 6 zł. Zgłoszenia przyjmuje ks. Dr. Jan Litwin, Kraków, ul. Karmelicka 41.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Józef Mazanek**, Kraków.

Wychodzi za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Nakładem Związku Sod. Marjańskich, Uczennic Szkół śred. w Polsce.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.